

Tytus Jaskułowski

# Wymuszona przyjaźń

## Stosunki państwowe NRD–PRL

Spośród państw członkowskich Układu Warszawskiego Polska i Niemcy Wschodnie miały najbardziej skomplikowane relacje. Ich deklarowaną przyjaźń – i to nie tylko po 1989 roku – określano jako wymuszoną, nakazaną lub teatralną.

Czym były zatem polityczno-partyjne kontakty obu państw?



Godła Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, fot. Wikipedia Commons

Niezależnie od bieżących konfliktów relacje PRL i NRD kształtowały trzy powiązane ze sobą elementy. Były to historia, polityka oraz system rządów.

Skutki drugiej wojny światowej – trauma okupacji oraz straty materialne i ludnościowe Polski – wpłynęły na to, jak Niemcy jako całość były postrzegane w Polsce. Tragiczna historia, szczególnie w pierwszych dekadach po 1945 roku, była niezwykle żywa w pamięci społecznej. Niemcy uosabiały cierpienie i zło, zresztą nie tylko te z czasów wojny. NRD, która miała

zerwać z tradycjami totalitaryzmu, była zatem pewnym dysonansem: oto nagle, w sztuczny sposób, z terytorium dawnej radzieckiej strefy okupacyjnej powstawało drugie państwo niemieckie, które nie tylko miało nie mieć nic wspólnego z nazizmem, ale też być sojusznikiem PRL. Z punktu widzenia psychologii, ale i praktycznej polityki, była to rzecz trudna do zaakceptowania. Także dlatego, że do lat siedemdziesiątych XX wieku nie istniały, choćby ze względu na restrykcje w polityce paszportowej, naturalne możliwości poznawania się

społeczeństw i przełamywania stereotypów. Ponadto niezależnie od widocznych problemów aparat propagandy PRL i NRD zapewniał o doskonałych relacjach obu krajów. Historycznie motywowana nieufność stała się tym samym czymś permanentnie obecnym w dwustronnych kontaktach. Według wyników badania CBOS jeszcze w kwietniu 1990 roku ponad 56 proc. Polaków deklaroowało niechęć do NRD, a 69 proc. uważało, że oba państwa niemieckie były tak samo groźne dla Polski.



W 1950 roku przedstawiciele Polski i NRD podpisali w Zgorzelcu układ potwierdzający przebieg polsko-niemieckiej granicy na Odrze i Nysie, na zdjęciu: uroczyste przejście polskiej delegacji przez most graniczny, fot. Bundesarchiv na licencji CC BY-SA 3.0

## ANTYNIEMIECKOŚĆ I ANTYPOLONIZM

Przekonanie o zagrożeniu ze strony NRD utrwałała polityka obu krajów. Przede wszystkim ze względu na narzucony przez ZSRR obowiązek jedności nie istniały szanse na normalne rozwiązywanie bieżących kwestii spornych. To tylko potęgowało zadrażnienia. Ponadto wschodnie Niemcy i PRL dość szybko uświadomiły sobie, jak wiele je dzieli. Walczono o dominującą pozycję wobec ZSRR, wewnątrz Układu Warszawskiego, pierwszeństwo w relacjach z Republiką Federalną Niemiec czy korzystne umowy bilateralne i pomoc gospodarczą z krajów Europy Zachodniej. W tym przypadku chodziło zarówno o kredyty, jak i ograniczenie kluczowego dla NRD importu polskiego węgla. Wreszcie, mimo formalnie obowiązującej przyjaźni między „bratnimi narodami i państwami”, władze każdego z nich chętnie korzystali z istniejącego w społeczeństwach antypolonizmu oraz antyniemieckości do realizacji własnej polityki wewnętrznej. Strach przed Niemcami miał uzasadniać konieczność ich trwałego podziału oraz sojuszu

z ZSRR jako gwaranta granic po 1945 roku. Z kolei antypolskie stereotypy miały utrzymać odpowiedni dystans obywateli NRD do Polski, w której system polityczny był skrajnie odmienny od niemieckiego.

NRD była państwem sztucznym, pozbawionym tożsamości i opierała swoje istnienie przede wszystkim na rozbudowanym aparacie przymusu. Każde odejście od zasad socjalizmu, nie tylko we wschodnich Niemczech, ale i w innych krajach socjalistycznych, oznaczało więc egzystencjalne zagrożenie dla sprawujących władzę w NRD. Na tym tle PRL jawiła się niemal jako oaza liberalizmu. Skala wolności obywatelskich, brak stalinowskiej dyscypliny w partii komunistycznej, siła opozycji politycznej, Kościoła katolickiego czy też nieskollektywizowane rolnictwo były w NRD czymś nieakceptowanym i uznawanym za bezpośrednie podważanie własnej państwowości. Konsekwencją stawały się konflikty przywódców partii, podsypane zresztą osobistymi antypatiami, oraz gotowość NRD do ingerencji w wewnętrzne sprawy Polski. Widać to było zarówno przed, jak i po 1970 roku.

## PRZYJAŹŃ DEKLAROWANA

W pierwszym dwudziestolecu dwustronnych relacji PRL i NRD dominowały problemy związane z bezpośrednim zagwarantowaniem stabilnej egzystencji obu państw. Istniejąca od 1949 roku NRD nie była uznawana za podmiot na arenie międzynarodowej. Potrzebowała zatem dyplomatycznego wsparcia innych państw socjalistycznych, także w kontekście coraz silniejszego konfliktu między Wschodem a Zachodem. Tymczasem PRL dążyła do maksymalnego zagwarantowania nienaruszalności własnych granic, w czym NRD mogła pomóc. Realizacji tych celów służyło zawarcie 6 lipca 1950 roku w Zgorzelcu układu o wytyczeniu granicy państwowej, która potwierdzała jej przebieg na linii Odry i Nysy Łużyckiej. Polska zrzekła się wobec Niemiec Wschodnich reparacji wojennych, ponadto zawarła wiele porozumień o przyjaźni czy współpracy kulturalnej. Polska, lojalna wobec ZSRR, wspierała też polityczne inicjatywy dotyczące uznania NRD.

Formalne deklaracje przyjaźni nie eliminowały jednak coraz widoczniej-





Walter Ulbricht (powyżej), pierwszy sekretarz Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec, i Władysław Gomułka, pierwszy sekretarz Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (obok). Obaj panowie nie przepadali za sobą, co przekładało się na oficjalne stosunki PRL i NRD, fot. Deutsche Fotothek na licencji CC BY-SA 3.0



szych konfliktów. Niezależnie od zapisów układu zgorzeleckiego do 1956 roku NRD liczyła na zmiany w przebiegu granicy z PRL, co dla polskich władz było nie do przyjęcia. Odwilż 1956 roku – odrzucenie nadal pielęgnowanego w NRD stalinizmu – we wschodnich Niemczech przyjmowano więcej niż z rezerwą, do tego dochodził osobisty konflikt między Władysławem Gomułką a przywódcą NRD Walterem Ulbrichtem. Ponadto Polska nie za-

mierzała zwiększać dostaw surowców do zachodniego sąsiada, gdyż sama borykała się z problemami ekonomicznymi. Konsekwencją była względnie ograniczona formuła kontaktów politycznych od lat sześćdziesiątych, brak zgody na rozwój kontaktów obywatelskich, bardziej formalne niż praktyczne wsparcie interesów NRD na forum międzynarodowym przez PRL oraz obawa, że oba państwa niemieckie wspólnie z ZSRR mogą się porozu-

mieć w sprawie zjednoczenia kosztem Polski. Skutkiem tego polskie władze rozwijały kontakty z RFN, zwłaszcza kiedy zachodnie Niemcy rozpoczęły próby normalizacji kontaktów z państwami socjalistycznymi. Faktem pozostaje jednak, że gdy służby specjalne PRL i NRD doszły do wniosku, iż RFN może próbować porozumiewać się z ZSRR, potrafiły współpracować, aby utrudnić powodzenie tego typu inicjatyw.



## ZAŁAMANIE

W latach siedemdziesiątych PRL i NRD osiągnęły swoje taktyczne cele w polityce zagranicznej. Dzięki odprężeniu w polityce międzynarodowej i stosownym układom bilateralnym zawartym przez ZSRR, RFN, PRL i NRD Niemcy Wschodnie zostały uznane za podmiot prawa międzynarodowego. Polska, dzięki umowie z RFN z 1970 roku, zyskała kolejne, choć jeszcze nieostateczne, potwierdzenie granicy przez drugie państwo niemieckie. PRL i NRD przestały być sobie potrzebne.

Przejęcie władzy przez Edwarda Gierka i Ericha Honeckera rozpoczęło fazę krótkiego odprężenia w relacjach bilateralnych. Obaj politycy, przynajmniej na początku chcący uchodzić za liberalnych, postanowili ułatwić kontakty między społeczeństwami. Efektem były ułatwienia w ruchu granicznym (od 1972 roku). Tyle że otwarcie granicy miało nie tylko pozytywne konsekwencje (szmugiel, zachwianie kruchej równowagi gospodarczej). Ponadto Niemcy ze wschodu przyjeżdżający do Polski mogli zobaczyć inny model społeczeństwa funkcjonujący wewnątrz tych samych struktur politycznych. Tę władzę NRD nie zamierzały tolerować, podobnie jak szmuglowania niemieckich towarów do Polski.

Na poziomie oficjalnym relacje były niezmiennie, zawierano nowe układy o przyjaźni (także na poziomie służb specjalnych). Jednocześnie oba kraje coraz mocniej konkurowały w zabiegach o pomoc gospodarczą z RFN. Coraz częściej zarzucały sobie także brak chęci integracji wewnątrz Układu Warszawskiego lub Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. W efekcie władze NRD były przekonane, że Polska staje się sojusznikiem, któremu nie można ufać i który nie przestrzega pryncypiów socjalizmu, choćby poprzez liberalny stosunek do opozycji politycznej.

Powstanie Solidarności w Polsce i jej pacyfikacja podczas stanu wojennego utrwaliły niemiecką nieufność. We wschodnim Berlinie oczekiwano radzieckiej decyzji o interwencji militarnej w Polsce, przygotowując się do niej we własnym za-

kresie. Zamknięto granicę z PRL i zmuszono do powrotu wszystkich obywateli NRD studiujących w Polsce. Służby specjalne otrzymały rozkaz maksymalnej penetracji polskich instytucji, także na jej terytorium. Kontakty polityczne wznowiono dopiero w 1983 roku. Mimo to, wykorzystując międzynarodową izolację PRL i jej załamanie gospodarcze, władze NRD zintensyfikowały działania mające pozbawić Polskę uprzywilejowanej pozycji wobec ZSRR. Wewnętrzna propaganda niemiecka, pokazująca Polskę w niekorzystnym świetle, tworzyła warunki do odtworzenia lub pielęgnowania w społeczeństwie negatywnych stereotypów.

## ZMIANY

W tej sytuacji władze PRL postępowywały dwutorowo. Wprowadzenie stanu wojennego miało uspokoić NRD i pokazać, że polskie siły bezpieczeństwa i wojsko mogą samodzielnie zapanować nad sytuacją. Niewątpliwie z tego powodu władzom NRD udzielano pewnych koncesji, godzono się np. na otwarcie ekspozytur wschodniemieckiej służby bezpieczeństwa, dbając o ideologiczną oprawę spotkań i obsypując dygnitarzy z NRD orderami. Przygotowanie stanu wojennego byłoby wysoce utrudnione bez logistycznego wsparcia z Niemiec Wschodnich. Potrzebowano także doraźnej pomocy dla ratowania gospodarki, odciętej od zachodnich kredytów. Jednocześnie nie tolerowano poparcia dla ultrakonserwatywnej frakcji w PZPR, która, korzystając z pomocy NRD, chciała wyeliminować ekipę gen. Jaruzelskiego. Mimo deklarowanego braterstwa służby specjalne obu krajów traktowały się z wrogością (prowadziły nawet otwarte działania przeciw sobie). W PRL nasilała się antyenerdowska propaganda; przestano też udawać, że chciano koordynować politykę wobec RFN. Każda próba zbliżenia niemiecko-niemieckiego wywoływała zaniepokojenie i natychmiastowe protesty władz PRL, choć one same działały w podobny sposób – budowały samodzielne kontakty z Republiką Federalną.

Kwintesencją napięć we wzajemnych relacjach stały się: konflikt gra-

niczny w sprawie rozgraniczenia obszaru wód terytorialnych w Zatoce Pomorskiej oraz stosunek do zainicjowanych przez Michaiła Gorbaczowa przemian w ZSRR. Polska uznała je za szansę dla siebie i własnych reform, NRD, podobnie jak w 1956 roku, za zdradę socjalizmu. Sprzeciw wobec ZSRR był jednak dla wschodnich Niemiec politycznym samobójstwem, co cynicznie wykorzystywała strona polska, choćby w sporze o wody terytorialne oraz w trakcie obrad Okrągłego Stołu i późniejszej demokratyzacji. Od 1985 roku polskie władze zauważały NRD tylko wtedy, kiedy próbowała ona, coraz słabiej zresztą, ingerować w przemiany w PRL (krytykując np. utworzenie Trybunału Konstytucyjnego). Jednocześnie we wschodnich Niemczech do głosu dochodziła opozycja demokratyczna. Jej działacze, także dzięki liberalnej polityce paszportowej w latach siedemdziesiątych, bywali w PRL – miało to zaprocentować w okresie zjednoczenia.

W momencie wybuchu pokojowej rewolucji w NRD Polska była w trakcie przebudowy ustrojowej, powstawał pierwszy niekomunistyczny rząd. Ponieważ kręgi intelektualne skupione wokół Solidarności popierały zjednoczenie Niemiec, polityka wobec NRD w czasie przełomu była życzliwie neutralna. Jednocześnie Polska udzielała wsparcia na poziomie obywatelskim, np. ignorując zobowiązania odsyłania uciekinierów. Nie zatrzymywała setek uchodźców z NRD chcących się dostać do Ambasady RFN w Warszawie. Dbała zarazem o ochronę własnych interesów politycznych. Te, np. sprawa ostatecznego uznania przebiegu granicy, były, co warto podkreślić, przyjmowane ze zrozumieniem przez nowy i ostatni przed zjednoczeniem Niemiec demokratyczny rząd NRD. Już w trakcie bezpośrednich negocjacji zjednoczeniowych i nie zawsze łatwych rozmów między NRD, RFN a Polską strona wschodniemiecka nierzadko wspierała polskie postulaty. Ostatni etap nieistniejącej przyjaźni dowiódł, że mogła ona jednak funkcjonować. ■

Dominik Pick

# Między przyjaźnią nakazaną a normalnością

## Kontakty obywateli PRL i NRD

Okropieństwa drugiej wojny światowej pozostawiły liczne rany w niemal wszystkich krajach europejskich. Sześć lat niemieckiej okupacji w Polsce na długie lata ugruntowało resentymenty wobec Niemców. Z kolei niechęć Niemców do Polaków była wynikiem cierpień związanych z przesiedleniami z ojczystych stron.

**J**ako rekompensatę za ziemie utracone na wschodzie Polska otrzymała tzw. ziemie zachodnie, tereny przed wojną należące do Niemiec. Obywatele obu państw niemieckich nie byli zadowoleni z przebiegu no-

wej granicy wschodniej. Jednak władze Niemieckiej Republiki Demokratycznej pod naciskiem Związku Radzieckiego musiały ją zaakceptować. Już 6 lipca 1950 roku, krótko po utworzeniu, NRD podpisała

z Polską tzw. traktat zgorzelecki potwierdzający przebieg polsko-niemieckiej granicy. W preambule traktatu nazwano ją granicą przyjaźni, oficjalnie określano ją także jako granicę pokoju.



Polsko-niemiecka manifestacja z okazji podpisania układu zgorzeleckiego. Niestety, mimo deklaracji wzajemnej przyjaźni przywódców PRL i NRD granica między oboma państwami była zamknięta, fot. Bundesarchiv na licencji CC BY-SA 3.0



Kancelarz Niemiec Zachodnich Willy Brandt i premier Polski Józef Cyrankiewicz w grudniu 1970 roku podpisali układ uznający linię Odry i Nysy za zachodnią granicę Polski. To na pewno wpłynęło na zmianę stosunków między Polską a NRD, fot. Bundesarchiv na licencji CC BY-SA 3.0, archiwum „Mówią wieki”

Zawarcie porozumienia świętowano na moście granicznym w Zgorzelcu/Görlitz, jednym z miast podzielonych nową granicą. Komunistyczna propaganda chętnie pokazywała zdjęcia przekraczających ją delegacji. Był to jednak wyłącznie spektakl na wewnętrzny użytek, bowiem granica nadal była zamknięta. Kontakty między mieszkańcami PRL i NRD ograniczały się do sporadycznych, wyreżyserowanych spotkań na szczeblu partyjnym lub administracji przygranicznych miast i okręgów. Był to swego rodzaju teatr; jego aktorzy nie ufali sobie, ale wspólnie występowali na scenie. Odzwierciedlało to stosunki polityczne między oboma krajami, oficjalnie poprawne, lecz w praktyce pełne konfliktów. Wschodnioniemiecki opozycjonista i przyjaciel Polski Ludwig Mehlhorn trafnie nazwał ten dziwny stan rzeczy przyjaźnią nakazaną. Nakazaną podwójnie: narzuconą obu krajom przez Moskwę i jednocześnie przez władze PRL i NRD swoim obywatelom.

## GRANICZNY EKSPERYMENT

Tak było do początku lat siedemdziesiątych XX wieku. Dopiero przedstawienia na najwyższych szczeblach władz, zarówno w PRL, gdzie Władysław Gomułka zastąpił Edward Gierek, jak i NRD, gdzie miejsce Waltera Ulbrichta zajął Erich Honecker, dały impuls do zmiany sytuacji. Łagodniejszy kurs był też wynikiem spadku napięcia na arenie międzynarodowej i rozwoju polityki odprężenia. W tym kontekście zasadniczą rolę odgrywała poprawa stosunków PRL z Republiką Federalną Niemiec. Uznanie przez RFN polskiej granicy zachodniej w 1970 roku doprowadziło do gwałtownego rozwoju bezpośredniej współpracy obu krajów. Władze NRD, zdając sobie sprawę, że nawiązanie stosunków dyplomatycznych między PRL i RFN jest już tylko kwestią czasu, zdecydowały się na otwarcie granicy ze wschodnim sąsiadem. Tę decyzję

zgodnie podjęły oba kraje, bowiem żadnemu z nich nie zależało na tym, by stosunki PRL z RFN okazały się intensywniejsze niż stosunki z oficjalnie bratnim krajem komunistycznym. Na początku 1972 roku zezwolono na swobodne przekraczanie granicy PRL–NRD na podstawie dowodu osobistego, wiza i paszport nie były już wymagane. Stanowiło to duże ułatwienie, bowiem w krajach komunistycznych paszport był rzadkim dobrem, którego nie wolno było przechowywać w domu, ale zaraz po powrocie z zagranicy należało zwrócić do właściwego urzędu. Ta decyzja miała podkreślić „przyjaźń” obu krajów, ale jednocześnie była wyrazem braku zaufania państwa do własnych obywateli. Bez paszportu nie wolno było wyjechać do innego kraju.

Otwarcie granicy było swojego rodzaju eksperymentem. Choć wcześniej istniały umowy o ruchu bezwizowym między państwami socjalistycznymi (a nawet z niektórymi państwami zachodnimi), to skala kontaktów była



mniejsza. Wzrost ruchu granicznego między NRD i PRL zaskoczył decydentów po obu stronach. Tylko w pierwszym roku obowiązywania ułatwień NRD odwiedziło 9,5 mln Polaków, a Polskę prawie 7 mln Niemców. W latach 1972–1979 granicę przekroczone łącznie ponad 100 mln razy; w tym czasie oba kraje otworzyły aż 20 nowych przejść granicznych.

Granica pozostała otwarta jedynie przez dziewięć lat. O jej zamknięciu zadecydowała bieżąca polityka. Po utworzeniu w Polsce Solidarności i fali strajków w sierpniu 1980 roku władze NRD zaczęły się poważnie obawiać rozprzestrzenienia się „polskiej zarazy”. Rozpoczęto także silną antypolską akcję propagandową, która miała nieprzychylnie nastawić niemieckie społeczeństwo wobec Solidarności.

## OTWARCIE

Te kilka lat, przez które granica była otwarta, nie pozostało bez wpływu na stosunki między Polakami

a Niemcami. Wiele osób, szczególnie w pierwszych miesiącach, przekraczało granicę z czystej ciekawości. W NRD możliwość wyjazdu za granicę zmniejszyła poczucie życia w izolacji. Dla wielu Niemców pochodzących z terenów obecnie należących do Polski ważnym powodem wypraw za Odrę i Nysę była chęć odwiedzenia miejsca swoich narodzin. Choć początkowo obawiano się, że może to pobudzić tendencje rewizjonistyczne, tak się nie stało. Był to bez wątpienia ważny moment dla wielu polskich mieszkańców ziem zachodnich, którzy w coraz większym stopniu mogli czuć się u siebie.

Dzięki otwarciu granicy w Polsce zwiększyło się zainteresowanie dotychczas zaniechanymi miastami i gminami przygranicznymi. W kwietniu 1972 roku w raporcie z badań socjologicznych napisano: *okres ten wpłynął na gruntowną zmianę charakteru nadgranicznych miast i całego regionu: uruchomione zostały znaczne inwestycje, nastąpiła aktywizacja ekonomiczna, społeczna, pogra-*

*nicze znalazło się w polu żywego zainteresowania władz, prasy, znacznego odłamu społeczeństwa.* Napływ turystów wymusił inwestycje w dotychczas zaniebanych obszarach, zwiększono zaopatrzenie. Rozwinęła się też ponadgraniczna współpraca instytucjonalna, głównie między miastami przygranicznymi. Słubice i Frankfurt czy Zgorzelec i Görlitz powoli zaczęły się wzajemnie uzupełniać. Polskie ziemie zachodnie nie były już Dzikim Zachodem.

Ciekawym efektem otwarcia granicy, widocznym już w pierwszym roku obowiązywania nowych przepisów, był wzrost liczby mieszanych małżeństw. W większości przypadków to Polki wychodziły za Niemców, jest to zresztą cechą charakterystyczną kontaktów polsko-niemieckich do dziś. Wtedy wiązało się zapewne z rosnącą w latach siedemdziesiątych liczbą polskich pracowników w NRD.

Przez cały okres otwarcia granicy dominowały krótkie jednodniowe wyjazdy w celach ekonomicznych. Więk-



Kiedy przywódcami Polski i NRD zostali Erich Honecker i Edward Gierek, rozpoczął się krótki okres bliższej współpracy PRL i NRD. Wyrazem tego było m.in. zezwolenie na swobodne przekraczanie granicy polsko-wschodnioniemieckiej, fot. Bundesarchiv na licencji CC BY-SA 3.0, archiwum „Mówią wieki”

szość miała charakter małego ruchu granicznego, choć Polacy chętnie jeździli też do dużych miast niemieckich, jak Berlin czy Lipsk. Wśród Niemców natomiast popularne były turystyczne regiony Polski, m.in. Mazury i Sudety. Podróże, szczególnie w sezonie wakacyjnym, umożliwiały także utrzymywanie kontaktów między krewnymi z NRD i RFN. Choć niemieckich turystów śledzono także w Polsce, a SB i Stasi wymieniały się informacjami, obywatelom obu niemieckich państw znacznie łatwiej było spotykać się w Polsce niż u siebie.

## NA ZAKUPY ZA GRANICĘ

Większość turystów korzystała z okazji do zakupów. Niemcy kupowali w Polsce m.in. świeże pieczywo, warzywa i owoce oraz tańszą niż w NRD benzynę. Chętnie odwiedzali lokale gastronomiczne, atrakcyjna była też oferta kulturalna: zachodnia muzyka czy prasa. Chętnie chodzono do polskich kin na niepokazywane w NRD woryginalne filmy zachodnie, w tym zachodnioniemieckie. Z czasem zakupy stały się domeną Polaków. Lepiej zaopatrzone sklepy niemieckie przyciągały tłumy klientów zza Odry; najchętniej kupowano elektronikę, artykuły gospodarstwa domowego oraz ubranka dla dzieci.

Historycy wskazują, że polskie władze, wyrażając zgodę na otwarcie granicy, liczyły po cichu, że poprawi to zaopatrzenie w kraju. Dostęp do lepiej zaopatrzonych sklepów w NRD pozwalał na zmniejszenie różnicy między wzrostem zarobków w kraju a nienadążającą za nim poprawą zaopatrzenia ludności. Ten cel udało się w pewnym stopniu osiągnąć. Jednak liczne wyjazdy na zakupy, korzystne dla samych zainteresowanych, stawały się coraz większym problemem ekonomicznym i gospodarczym w stosunkach między państwami. Wywoływało to nie tylko obawy władz o spadek poziomu zaopatrzenia w rejonach nadgranicznych, ale też niechęć, wręcz wrogię, komentarze lokalnej ludności niemieckiej. Aby temu przeciwdziałać, ograniczono możliwość wymiany pieniędzy po stronie polskiej, a w NRD wpro-

wadzono na granicach szczegółową kontrolę celną, która miała wychwycić ewentualne nadwyżki towarów.

Nic więc dziwnego, że otwarcie granicy wiązało się także ze wzrostem negatywnych incydentów, które siłą rzeczy muszą wystąpić podczas bezpośredniego kontaktu. Czesław Osękowski, historyk pochodzący z przygranicznego Gubina, pisał pesymistycznie: *spotkanie obu społeczeństw po długoletniej izolacji ujawniło wszystkie cierpienia i uprzedzenia wynikające z przeszłości [...] dochodziło do wielu konfliktów w sklepach i restauracjach wzdłuż granicy, co zamiast do zbliżenia prowadziło do pogłębienia się wzajemnej niechęci*. Podobnego zdania był Ludwig Mehlhorn. Zwracał on uwagę, że w NRD w latach siedemdziesiątych, mimo licznych kontaktów, nie udało się stworzyć prawdziwego obrazu Polaków, nieopartego na wieloletnich negatywnych stereotypach.

## DŁUGA DROGA DO POJEDNANIA

Otwarta granica to jednak nie tylko zakupy. To także lepszy dostęp do kultury i języka drugiego kraju. W tym właśnie okresie niezwykle intensywnie rozwinęła się w Polsce germanistyka. Nie można też zapomnieć o kontaktach między opozycjonistami z obu krajów, choć te rozpoczęły się już dekadę wcześniej. Przez wiele lat odbywały się wspólne spotkania – co roku w Berlinie seminaria Anny Morawskiej organizował Ludwig Mehlhorn, w Magdeburgu podobne spotkania miały miejsce pod patronatem pastora Güntera Särchena. Ten ostatni wraz z Lotharem Kreyssigiem był także jednym z organizatorów Akcji Znak Pokuty, w ramach której młodzi Niemcy wyjeżdżali do Polski i podejmowali prace społeczne, m.in. na terenie byłych obozów hitlerowskich.

Wspólną cechą większości tych inicjatyw były związki z kręgami kościelnymi. Po stronie ernerdowskiej były to kościoły ewangelickie, po polskiej głównie środowiska katolików świeckich. Z czasem kontakty rozszerzyły się na dalsze obszary, np. organizowana w latach osiemdziesiątych przez Wolfganga Templina Inicjatywa Pokój i Prawa Człowieka nawiązała

bliskie kontakty z polską Wolnością i Pokojem. Niestety, te inicjatywy z kilku powodów musiały pozostać ograniczone. Wielu niemieckich opozycjonistów nie mogło opuszczać kraju, ponadto, szczególnie po zamknięciu granicy, większość z nich dość podejrzliwie patrzyła na Solidarność, obawiając się negatywnych skutków dla NRD. Pojedyncze odmienne głosy (np. Mehlhorna) niewiele tu zmieniały. Wreszcie strona polska nie wykazywała większego zainteresowania kontaktami z opozycjonistami z NRD.

Przed 1989 rokiem kontakty między oboma społeczeństwami były dalekie od normalności. Mimo to otwarcie granicy należy ocenić jako jeden z wielu kroków na drodze do polsko-niemieckiego pojednania. Liczne oficjalne i prywatne kontakty między Polakami i Niemcami, które mogły się w pełni rozwinąć po upadku systemu komunistycznego w Europie Środkowo-Wschodniej, zostały nawiązane właśnie w tym czasie. Prawdziwą normalność udało się osiągnąć dopiero po zjednoczeniu Niemiec oraz ostatecznym uregulowaniu polsko-niemieckiej granicy i zawarciu traktatu o dobrym sąsiedztwie.

W procesie pojednania polsko-niemieckiego ważna rola przypada mieszkańcom byłej już NRD, zarówno dawnym opozycjonistom, jak i zwykłym obywatelom. To właśnie oni mieszkają najbliżej granicy i najczęściej spotykają się z Polakami. Najbardziej korzystają też ze swobody kontaktów po wejściu Polski do Unii Europejskiej i strefy Schengen. Wyniki najnowszych badań socjologicznych pokazują, że stosunek Niemców z byłej NRD do Polaków jest lepszy niż Niemców mieszkających dalej od granicy. Nie brakuje jednak również negatywnych efektów ponownego otwarcia granicy. Wzrost przestępczości, tak charakterystyczny dla wielu obszarów granicznych, staje się pożywką dla radykalnych haseł narodowych. Niestety, to dotyczy obu krajów. Normalność nie oznacza więc braku problemów i zaniechania dalszego dialogu. ■

DOMINIK PICK pracuje w Centrum Badań Historycznych w Berlinie Polskiej Akademii Nauk, sekretarz Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej Historyków i Geografów



# Za naszą i waszą wolność?

## Pomnik Polskiego Żołnierza i Niemieckiego Antyfaszysty w Berlinie-Friedrichshain

14 maja 1972 roku w parku w jednej z dzielnic Berlina (wówczas Wschodniego) Friedrichshain odsłonięto pomnik Polskiego Żołnierza i Niemieckiego Antyfaszysty. Monument był jednym z elementów antyfaszystowskiego mitu założycielskiego NRD, „demokratycznego państwa robotników i chłopów”. Polska, jak pokazuje historia budowy pomnika, odgrywała w nim rolę szczególną.



Postacie z pomnika Polskiego Żołnierza i Niemieckiego Antyfaszysty w Berlinie, fot. autor

**P**omysł wybudowania pomnika Polskiego Żołnierza i Niemieckiego Antyfaszysty w Berlinie-Friedrichshain był wspólną inicjatywą Związku Bojowników o Wolność i Demokrację oraz Komitetu Antyfaszystowskich Bojowników Ruchu Oporu NRD. 19 listopada 1965 roku obie organizacje podpisały w Berlinie deklarację współpracy. Warto zauważyć, że o ile jest w niej mowa o uczczeniu wspólnej walki, o tyle w większości dokumentów bezpośrednio dotyczących budowy pomnika pisze się o *pomniku upamiętniającym walkę Polaków podczas wyzwolenia Berlina*.

Strona polska chciała, aby pomnik stanął w prestiżowym miejscu stolicy NRD. Jako możliwe punkty jego lokalizacji proponowano: Bramę Brandenburską – Pariser Platz, Thälmannplatz, Liebknechtstraße oraz skrzyżowanie Karl-Marx-Allee i Warschauer Straße. Jednak Niemcy unikali wiążących deklaracji w tej sprawie. Pod koniec stycznia 1966 roku do Warszawy na zaproszenie ZBoWiD przybyła delegacja Komitetu Antyfaszystowskich Bojowników Ruchu Oporu NRD. W późniejszym sprawozdaniu z wizyty podkreślano wagę, jaką strona polska przywiązywała do wzniesienia pomnika w Berlinie: *Strona polska przywiązuje ogromne znaczenie do wzniesienia pomnika w Berlinie. Zauważono, że towarzysz Moczar w przemówieniu radiowym i w rozmowie po nim wskazał na to, że pomnik ten ma nie tylko upamiętniać skromny w odniesieniu do ogromnych dokonań Związku Radzieckiego wkład Ludowego Wojska Polskiego w wyzwolenie Niemiec od faszyzmu, lecz przede wszystkim symbolizować związki między Polakami i obywatelami NRD*. 26 maja 1966 roku wiceminister spraw zagranicznych NRD Oskar Fischer spotkał się z członkiem Biura Politycznego KC Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED) Paulem Vernerem; w notatce z ich rozmowy znajdujemy ostateczne potwierdzenie tego, że pomysł *symbolicznego wyrażenia wspólnej walki obu krajów przeciwko faszyzmowi* wysunęli Marian Spychalski i Mieczysław Moczar. Pierwotnie wspólną walkę miała symbolizować postać polskiego żołnierza i niemieckiego robotnika, podających sobie dłonie ponad rozbitą swastyką.

## PROJEKTY I KONTROWERSJE

Inicjatywa obu związków weteranów szybko doprowadziła do negocjacji na wyższym szczeblu. NRD reprezentowali przedstawiciele Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz Ministerstwa Kultury, Polskę szef Urzędu Rady Ministrów Janusz Wieczorek. 21 grudnia 1967 roku pełnomocnicy rządów obu państw podpisali w Warszawie porozumienie o budowie monumentu w Berlinie. Wspólnie rozpisano konkurs na projekt pomnika, 10 stycznia 1969 roku w Sekcji ds. PRL Wydziału Krajów Sąsiednich MSZ NRD nastąpiła pierwsza ocena nadesłanych prac. Ocenione miały być po cztery propozycje z NRD i Polski. Niemcy nie znaleźli uznania dla żadnego projektu polskiego, ponieważ *budziły wrażenie pomników zwycięstwa Armii Polskiej*, propozycje rzeźbiarzy niemieckich oceniono jako *bardziej zróżnicowane niż polskie i przynajmniej w przypadku 3 projektów o wiele wyraźniej podkreślające wspólnotę walki obu narodów*. A oto opis projektu, który został uznany za najlepszy: *jako główny monument pokazuje blok w kształcie litery V, z niego wystają dwie wyciągnięte ręce, trzymające rozerwany drut kolczasty. Boki oraz tylna strona bloku pokryte są reliefami, przedstawiającymi wspólną walkę polskiej i niemieckiej klasy robotniczej w przeszłości aż do współczesności, którą symbolizuje Rurociąg Przyjaźni. Przed tym blokiem stoją dwie figury, które podają sobie ręce. Charakterystyka polskiego żołnierza wypada jednakże trochę słabo. Ostatecznie uznano, że projekt z NRD ma najsilniejszą siłę wyrazu i odpowiada najbardziej warunkom określonym w konkursie*. W końcu mieszane polsko-niemieckie jury jeszcze w styczniu 1969 roku zaproponowało kompromis: połączenie projektów niemieckiego artysty Arnda Wittiga i polskich rzeźbiarzy Zofii Wolskiej i Tadeusza Łodzińskiego oraz architekta Władysława Strumiły.

17 lipca 1969 roku wmurowano kamień węgielny pod budowę pomnika, jednak prace przyspieszyły dopiero w roku następnym. Z pewnością stało się tak z powodu zmiany, która nastąpiła w stosunkach polsko-niemieckich. Skutkiem prowadzonej przez rząd Willy'ego Brandta polityki był zawarty 7 grudnia 1970 roku w Warszawie układ

o normalizacji wzajemnych stosunków. Do końca lutego 1971 roku zakończono etap technicznego przygotowania budowy pomnika. Relief miał wykonać Wittig, artyści polscy flagę, godła obu krajów, obróbkę granitu na mur i relief, napis oraz znicz. Strona niemiecka zobowiązała się do wykonania prac ziemnych i betoniarskich (łącznie z fundamentami i pylonem).

Zachowane w berlińskim Archiwum Krajowym dokumenty dotyczące budowy pomnika zdradzają ponadto jeszcze inny, ciekawy z punktu widzenia hierarchii polityki pamięci NRD szczegół. Pierwotny projekt reliefu pomnika autorstwa Wittiga przedstawiał tylko dwie postacie: polskiego żołnierza i niemieckiego antyfaszystę. W czerwcu 1971 roku rzeźbiarz dodał do nich żołnierza, jednak na życzenie strony niemieckiej musiał nieco skorygować ten projekt. Chodziło o to, że radziecki żołnierz, przedstawiony po lewej stronie, nie mógł mieć głowy odwróconej od pozostałych postaci, musiał być zwrócony w ich stronę. Ponadto od lewego dolnego do prawego górnego rogu biegła przekątna, która miała prowadzić do czerwonej flagi na pylonie. Wittig tylko częściowo przyjął te zalecenia, ponieważ żołnierz radziecki jest zwrócony przodem do obserwatora, podczas gdy żołnierz polski i niemiecki antyfaszysta patrzą na umieszczoną na pylonie flagę. Dzięki wykonaniu na reliefie dodatkowej rzeźby żołnierza Armii Czerwonej została wskrzeszona obowiązująca w NRD hierarchia oficjalnej polityki pamięci.

## ZA WASZĄ I NASZĄ WOLNOŚĆ

Pomnik odsłonięto w niedzielę, 14 maja 1972 roku. Korespondent „Trybuny Ludu” następująco zrelacjonował to wydarzenie: *Uroczystość otwiera zastępca nadburmistrza Berlina Gerhard Jung. Szczególnie serdecznie witając delegację polską, prosi o zabranie głosu [...] premiera Piotra Jaroszewicza, którego przemówienie przyjmowane jest długotrwałymi oklaskami. Następnie w imieniu KC SED i Rady Ministrów NRD przemawia premier Willi Stoph. [...] Padają komendy – kompanie honorowe Wojska Polskiego, Armii Radzieckiej i Narodowej Armii Ludowej NRD prezentują*



Pomnik Polskiego Żołnierza i Niemieckiego Antyfaszysty w Berlinie, fot. autor



broń. Orkiestry grają żołnierską pobudkę. Z pomnika spada zasłona, ukazując w całej okazałości jego smukłe, wysokie pylony z herbami PRL i NRD, złączone u szczytu rozwianym sztandarem wolności. Na tarasy pomnika wbiega sztafeta naszych harcerzy i pionierów Wolnej Młodzieży Niemieckiej (FDJ) niosąca pochodnię, zapaloną od znicza berlińskiego Mauzoleum Bojowników z Faszyzmem. Polski harcerz z wzniesioną pochodnią staje przed pomnikiem w towarzystwie dwóch dziewcząt w mundurkach pionierów FDJ i przekazuje pochodnię polskiemu kapitanowi Mikołajowi Troickiemu, który w pamiętnym dniu 2 maja 1945 roku zatknął zwycięską białą-czerwoną chorągiew na szczycie pruskiej Kolumny Zwycięstwa w zdobytej stolicy hitlerowskiego Reichu. Nasz weteran uroczystym gestem pochyla pochodnię nad czaszą znicza u stóp pomnika – wybuchą z niej czerwony płomień, powitany oklaskami zebranych. Przy dźwiękach Marsza Żałobnego Chopina żołnierze NRD, polscy i radziecy składają wieńce pod pomnikiem [...]. Następuje minuta głębokiej ciszy dla uczczenia pamięci poległych bohaterów, którzy walczyli – jak głoszą wyryte w pomnikowym granicie słowa – *Za naszą i waszą wolność*. Teraz orkiestry grają potężną melodię Międzynarodówki.

Pomnik składa się z dwóch połączonych pylonów o wysokości 15 m, na których zostały umieszczone godła PRL i NRD, ściany o długości 30 m z napisem w języku polskim i niemieckim: *Za naszą i waszą wolność*. *Für unsere und eure Freiheit*, oraz monumentu przedstawiającego scenę

wspólnej walki polskich żołnierzy i niemieckich antyfaszystów. Na pomniku umieszczono tablice z napisem w językach polskim, niemieckim i rosyjskim: *Pomnik ten wzniesiony przez rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Niemieckiej Republiki Demokratycznej w rocznicę zwycięstwa koalicji antyhitlerowskiej upamiętnia czyn zbrojny Ludowego Wojska Polskiego, które u boku Armii Radzieckiej przebyło pełen chwały szlak bojowy od Lenino do Berlina, wnosząc wkład w wyzwolenie narodów Europy od faszyzmu, upamiętnia czyn niemieckich antyfaszystów, którzy w obronie najwyższych wartości moralnych swego narodu toczyli wspólnie z radzieckimi i polskimi towarzyszami walkę z hitlerowskim terrorem, tworząc w okresie faszystowskich rządów wizję przyszłej socjalistycznej Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Cześć ich pamięci!*

## NOWE CZASY, NOWY KONTEKST

W 1995 roku po obu stronach tej tablicy umieszczono dwie kolejne z napisem w języku polskim i niemieckim: *Pomnik ten wzniesiony został w 1972 r. przez rządy obu krajów dla uczczenia uznawanych wówczas oficjalnie bohaterów walki z narodowym socjalizmem. Dziś składamy tu hołd również tym, którzy walczyli i polegli jako żołnierze armii Polskiego Państwa Podziemnego, alianckich sił zbrojnych i polskiego ruchu oporu, tym, którzy jako robotnicy przymusowi, więźniowie i jeńcy wojenni zostali wywiezieni i zamordowani, oraz wszystkim antyfa-*

*szystom niemieckiego ruchu oporu, którzy poświęcili życie wyzwoleniu spod narodowego socjalizmu. Nowy napis na pomniku tworzy więc przeciwagę dla pierwotnego, propagandowego. Jego treść została uchwalona przez Radę Dzielnicy Friedrichshain i uzgodniona z ambasadą Polski oraz twórcami pomnika.*

Pomnik Polskiego Żołnierza i Niemieckiego Antyfaszysty stał się elementem pomnikowego krajobrazu Berlina Wschodniego, który upamiętniał ważne dla obu krajów rocznice. Jego przesłanie – rzekoma wspólna walka antyfaszystów niemieckich i Polaków podczas drugiej wojny światowej, która nigdy nie miała miejsca w takiej skali, w jakiej ją przedstawiano – było przez stronę polską wyciszane na potrzeby wewnętrznej polityki pamięci. Ta akcentowała bowiem pierwotne znaczenie monumentu, czyli wkład Polaków w zwycięstwo nad faszyzmem i wyzwolenie Berlina. Niemieccy towarzysze nie byli z tego powodu zadowoleni i uważali, że Polacy w niewystarczający sposób nagłaśniali wspólną walkę polskich i niemieckich antyfaszystów.

Ambasada RP w Berlinie w każdą rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej organizuje uroczystości pod tym pomnikiem, aby upamiętnić Polaków poległych w walkach na terenie Niemiec. ■

RAFAŁ ŻYTNYIEC, kulturoznawca, prowadzi dział naukowy w Muzeum Historycznym w Elku, zajmuje się m.in. polsko-niemieckimi stosunkami kulturowymi

**Bogusław Kubisz**

# Sportowe potyczki Polska–NRD

W czasach PRL wielką radość i satysfakcję sprawiały Polakom sportowe zwycięstwa nad reprezentantami ZSRR, które pozwalały odreagować sytuację polityczną. W rankingu nieulubianych przeciwników zaraz po „ruskich” plasowali się sportowcy z NRD. Mimo propagandowych wysiłków dla wielu Polaków byli podwójnie napiętnowani – jako Niemcy, niedawni okupanci, oraz komuniści i wasale Moskwy. Polscy zawodnicy rywalizowali z nimi zawzięcie, ale nie zawsze z powodzeniem.

**W**NRD sport był niezwykle ważny. Miał rozślawiać wschodnioniemieckie „państwo robotników i chłopów” na cały świat i dowodzić jego wyższości nad kapitalistyczną RFN. Nie bez powodu przywódca NRD Walter Ulbricht nazwał sportowców dyplomatami w dresach. Sport był

narzędziem indoktrynacji politycznej i budowania tożsamości mieszkańców Niemiec Wschodnich.

Efektom pogoni za sportowymi sukcesami za wszelką cenę była państwowa hodowla mistrzów. Kandydatów selekcionowano w młodym wieku i poddawano ciężkim trenin-

gom. Towarzyszyło temu wspomaganie farmakologiczne, także to niedozwolone. Dopingowy proceder (w oficjalnych dokumentach był to Plan 14.25) był zorganizowany i nadzorowany przez władze partyjno-państwowe, przemysł (głównym produktem kombinatu farmaceutycznego w Jenie



Reprezentacja NRD podczas letnich igrzysk olimpijskich w Monachium w 1972 roku – cztery lata wcześniej w Meksyku zawodnicy z Niemiec Wschodnich po raz pierwszy wystąpili na igrzyskach olimpijskich pod własną flagą, fot. Bundesarchiv na licencji CC BY-SA 3.0





Irena Szewińska i reprezentantka NRD Karla Bodendorff w biegu na 200 m podczas międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych w Papendal w 1975 roku, fot. Nationaal Archief na licencji CC BY-SA 3.0

był steryd anaboliczny Oral Turinabol), lekarze i policja polityczna Stasi, która dbała, aby wszystko nie wyszło na jaw. Jednak cena zwycięstw była wysoka. Wielu zawodników zapłaciło za nie utratą zdrowia. Kobietom faszerowanym dopingiem rozrastały się barki, zanikały piersi, pojawiał się gęsty zarost, obniżał głos. W skrajnych przypadkach pojawiały się zaburzenia tożsamości płciowej: np. kulomiotka Heidi Krieger, trzykrotna mistrzyni Europy w hali, po zjednoczeniu Niemiec zmieniła płeć i stała się Andreasem Kriegerem.

Cel – stanie się światową potęgą w sporcie – uświęcał środki. Podczas letnich igrzysk olimpijskich w 1968 roku w Meksyku reprezentacja NRD po raz pierwszy startowała pod własną flagą (wcześniej sportowcy z obu państw niemieckich tworzyli jedną ekipę olimpijską) i zajęła piąte miejsce w klasyfikacji medalowej, zdobywając 25 medali, w tym dziewięć złotych. Osiem lat później w Montrealu była już druga z dorobkiem 90 medali (40 złotych). Najlepsze rezultaty osiągnęła w 1980 roku w Moskwie (igrzyska zbojkotowały wtedy państwa zachodnie): 126 medali, w tym 47 złotych. Dziś wiemy, że te zwycięstwa były możliwe dzięki zorganizowanemu dopingowi.

Polski sport też nie był wolny od niedozwolonego wspomaganie, ale skala zjawiska była dużo mniejsza. W porównaniu z NRD było to dopingowe chałupnictwo.

## SPORTOWCY I BEZPIEKA

Zawodnikom z PRL i NRD sukcesy sportowe dawały popularność, przywileje materialne i możliwość wyjazdów zagranicznych. W obu krajach władze skwapliwie wykorzystywały sportowców w celach propagandowych, w NRD byli oni jednak poddani ściślejszej kontroli politycznej – z reguły należeli do SED i byli twarzami reżimu. Każdy ich krok śledzili funkcjonariusze Stasi i jej tajni współpracownicy. Wschodniemieckie służby potrafiły się też zemścić na tych, którzy uciekli do RFN. Przykładem los utalentowanego piłkarza Lutza Eigendorfa, który w 1979 roku pozostał w RFN po meczu swego klubu Dynamo Berlin. Dla wszechwładnego szefa Stasi Ericha był to policzek, bo Dynamo było klubem resortu bezpieczeństwa. Eigendorfa śledziło zatem kilkunastu agentów, tajna policja inwigilowała też jego żonę i córkę, które zostały w Berlinie Wschodnim. Mało tego, żonie pod-

sunięto adoratora, który nakłonił ją do rozwodu. W marcu 1983 roku samochód Eigendorfa wpadł na drzewo, a on zmarł w wyniku obrażeń. Wiele wskazuje, że w wypadku maczała palce Stasi.

Losy polskich sportowców, którzy wybrali wolność, na szczęście nie były aż tak dramatyczne. Władze PRL organizowały na nich nagonki w mediach i próbowały utrudnić kontynuowanie karier na Zachodzie, ale tajne służby nie dybały na ich życie.

Kontakty sportowe pomiędzy Polską a NRD nawiązano po podpisaniu 6 lipca 1950 roku układu zgorzeleckiego o uznaniu „granicy pokoju i przyjaźni” na Odrze i Nysie Łużyckiej. Obejmowały nie tylko rywalizację sportową, ale także organizację wspólnych obozów treningowych, współpracę działaczy, trenerów, lekarzy, producentów sprzętu sportowego i specjalistów od budowy obiektów sportowo-rekreacyjnych. W latach siedemdziesiątych wymiana sportowa zwiększyła się w związku z otwarciem polsko-enerdowskiej granicy, sytuacja zmieniła się w 1980 roku, gdy w PRL wybuchła fala strajków, która doprowadziła do powstania NSZZ Solidarność. Wschodniemiecki reżim z powrotem ograniczył kontakty z Polską, w tym współpracę sportową.

## NA PIŁKARSKICH STADIONACH

Świetnie pamiętamy entuzjazm, jaki wywołało zwycięstwo polskich piłkarzy nad reprezentacją Niemiec w październiku 2014 roku. O ile Polakom nigdy wcześniej nie udało się pokonać drużyny niemieckiej (do 1939 i po 1990 roku) oraz zachodniemieckiej, o tyle z NRD wygrali dziewięć z 19 oficjalnych meczów. Pierwszy z nich, rozegrany we wrześniu 1952 roku w Warszawie, był zarazem debiutanckim występem reprezentacji NRD. Nieudanym, bo Polska zwyciężyła 3:0.

Rywale zrewanżowali się w 1956 roku. Był to prestiżowy mecz – zorganizowano go na otwarcie Stadionu Śląskiego w Chorzowie i rozegrano 22 lipca, w święto państwowe PRL. 90 tys. widzów przeżyło srogi zawód – goście z NRD wygrali 2:0.

W latach siedemdziesiątych Polska reprezentacja dwukrotnie grała z NRD na igrzyskach olimpijskich. W 1972 roku drużyna Kazimierza Górskiego zwyciężyła 2:1 (potem wygrała cały turniej, co zapoczątkowało sukcesy polskiej piłki w kolejnych latach), a podczas następnych igrzysk w Montrealu obie drużyny spotkały się w finale. Faworyzowani Polacy przegrali 1:3. Ten mecz okazał się ostatnim dla Kazimierza Górskiego w roli szkoleniowca reprezentacji: srebrny medal olimpijski uznano w kraju za porażkę i urażony trener złożył rezygnację.

W 1981 roku NRD była rywalem Polski w eliminacjach do mistrzostw świata w Hiszpanii. Pierwszy mecz w Chorzowie Polacy wygrali 1:0. Rewanż rozegrano w październiku w Lipsku. Jak opowiadał w swej autobiografii napastnik Włodzimierz Smolarek, polska ekipa była do tego meczu przygotowana pod każdym względem: *Chyba pierwszy raz zdarzyło się, że zabraliśmy z sobą dwóch kucharzy, swoją wodę i produkty żywnościowe. Byliśmy od gospodarzy niezależni. Pilnowaliśmy nawet kelnerów, którzy nosili jedzenie z kuchni do stolika, aby niczego nie mogli podmienić. Z tego, co wiem, niemieccy działacze głośno protestowali, że nie mamy do nich zaufania. [...] Przedmeczowa odprawa odbyła się w pomieszczeniach dla masażystów, bo*

*baliśmy się, że zamontują nam podłuch w pokojach hotelowych! Środki ostrożności pomogły i Polacy od pierwszego gwizdka sędziego rzucili się na Niemców. Już po pięciu minutach gry było 2:0. Mecz był zacięty, ale Polacy zdołali pokonać rywali. Wygraliśmy 3:2 ku uciesze polskich kibiców, których spora część spóźniła się na mecz, bo niemieccy celnicy i policjanci specjalnie przetrzymywali ich dłużej na granicy – relacjonował strzelec dwóch goli Smolarek. Polska drużyna pojechała na mundial do Hiszpanii i zajęła na nim trzecie miejsce.*

## DŁUGI CIEŃ DOPINGU, CZYLI POJEDYŃKI LEKKOATLETÓW

Ostro rywalizowali ze sobą także polscy i enerdownscy lekkoatleci. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych lepsi byli Polacy. Gwiazdami reprezentacji nazywanej Wunderteamem byli wówczas biegacze Zdzisław Krzyszkowiak i Jerzy Chromik, trójskoczek Józef Szmidt, oszczepnik Janusz Sidło, dyskobol Edmund Piątkowski, sprinterki Teresa Cieply i Barbara Janiszewska (Sobotta). Potem górę – w dużym stopniu dzięki dopingowi – zaczęli brać wschodni Niemcy.

W latach siedemdziesiątych kibiców elektryzowały pojedynki naszej multimedalistki Ireny Szewińskiej z zawodniczkami z NRD. W 1974 roku Szewińska miała znakomity sezon: *Największą wówczas rywalkę w sprincie, Renate Stecher, pokonałam najpierw w Berlinie na 100 m, a potem w Poczdamie na 200 m, ustanawiając tam rekord świata – wspominała. – Pamiętam, że publiczność poczdamska po prostu oniemiała, widząc, jak wpadam na metę o dobre sześć metrów przed Stecher. Na stadionie zapadła nagle niesamowita cisza. Później Szewińska triumfowała na dystansach 200 i 400 m, pokonując kolejne młodsze rywalki – Christinę Brehmer i Maritę Koch. Ta druga jednak szybko odebrała Polce prymat i rekordy na tych dystansach. Jej rekord na 400 m z 1985 roku – 47.60 – do dziś pozostaje niepokonyty. Pewnym pocieszeniem dla Szewińskiej niech będzie to, że dziś mamy pewność, iż Koch biegła na sterydowym dopingowi. W dokumentach enerdownskiego programu dopingowego zachował się jej list, w którym domagała się zwiększenia dawek niedozwolonych medykamentów.*

W 1980 roku na igrzyskach w Moskwie do wielkiej sensacji doszło w konkursie skoku wzwyż. Faworytem był Jacek Wszoła, mistrz olimpijski sprzed czterech lat i świeżo upieczony



Gerd Wessig, zwycięzca konkursu skoku wzwyż podczas letnich igrzysk olimpijskich w Moskwie w 1980 roku, fot. Bundesarchiv na licencji CC BY-SA 3.0





Gustav-Adolf Schur podczas jednego z etapów VIII Wyścigu Pokoju, 1955 rok, fot. Bundesarchiv na licencji CC BY-SA 3.0

rekordzista świata. Przeciwno sobie miał m.in. trzech skoczków z NRD: Jörga Freimutha, Henry'ego Lauterbacha i Gerda Wessiga. I właśnie ten ostatni, najmniej znany, nie tylko pokonał Polaka, ale odebrał mu rekord świata wynikiem 2,36 m. W latach dziewięćdziesiątych okazało się, że Wessig stosował doping.

Domeną lekkoatletów z NRD były konkurencje rzutowe – bardzo rzadko oddawali złote medale reprezentantom innych krajów. Tym większą niespodzianką stało się zwycięstwo w pchnięciu kulą Polaka Edwarda Sarula na pierwszych mistrzostwach świata w tej dyscyplinie, rozegranych w 1983 roku w Helsinkach. Sarul pokonał Niemca Ulfa Timmermanna – jego rezultat 21,39 m nawet dziś mógłby dać medal na zawodach najwyższej rangi. Niestety, wkrótce kariera Polaka załamała się z powodów zdrowotnych.

## KOLARSKIE WOJENKI NA WYŚCIGU POKOJU

Kibice w bloku wschodnim cały rok czekali na początek maja – ruszał wtedy kolarski Wyścig Pokoju. Wszyst-

ko zaczęło się w 1948 roku, gdy pod patronatem organów prasowych polskiej i czechosłowackiej partii komunistycznej – „Głosu Ludu” (później „Trybuny Ludu”) i „Rudeho Prava” – wystartował wyścig Praga–Warszawa (były to właściwie dwa wyścigi, bo jedna grupa kolarzy jechała z Warszawy do Pragi, a druga w odwrotnym kierunku). Impreza miała łączyć „bratnie” kraje socjalistyczne i promować ideę pokoju – wszak propaganda ciągle trąbiła o potrzebie walki o pokój. W 1952 roku do organizatorów wyścigu dołączył związek kolarski NRD, a trzecim patronem została gazeta „Neues Deutschland”, organ SED. Wyścig Pokoju od tej pory odbywał się na terenie trzech państw.

Wyścig od początku skupiał uwagę publiczności. Tysiące ludzi gromadziły się przy trasie czy na stadionach, na których z reguły odbywały się finisze. Miliony słuchały relacji radiowych, a później oglądały transmisje z przebiegu etapów. Ulubioną zabawą dzieci była gra w kapsle, które wypełniano parafiną i przystrajano „koszulkami” z nazwiskami kolarzy startujących w wyścigu i flagami państw, które reprezentowali.

O czołowe miejsca w Wyścigu Pokoju rywalizowały głównie drużyny z ZSRR, NRD, Polski i Czechosłowacji. Czechosłowacy trzymali stronę Rosjan – wspominał startujący w wyścigu w latach siedemdziesiątych Tadeusz Mytnik. – *Potrafili wylać na szosie olej w sobie i Rosjanom wiadomym miejscu. Z Niemcami z NRD żyliśmy najlepiej. Mówili nam nawet, gdzie w ich kraju są najtrudniejsze warunki. [...] W 30. Wyścigu Pokoju, przed ostatnim etapem do Pragi, byłem trzeci, mając 23 sekundy przewagi nad Czechem Jirzim Škodą. Czechosłowacy chcieli mnie zepchnąć do rowu. Dzięki pomocy Niemców, którzy razem z kolegami z drużyny chronili mnie przed ich atakami, utrzymałem miejsce na podium.*

Zwycięzcy Wyścigu Pokoju stawali się bohaterami narodowymi. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych dla kibiców w NRD byli nimi Gustav-Adolf Schur, Erich Hagen i Klaus Ampler, a w Polsce Stanisław Królak, który wygrał wyścig w 1956 roku. W latach osiemdziesiątych wyścig zdominowali enerdowscy kolarze, sześciokrotnie wygrywając indywidualnie i czterokrotnie drużynowo. Podobnie jak w innych dyscyplinach, była to zasługa państwowego programu dopingowego. Hegemonię reprezentantów NRD: Olafa Ludwiga, Falka Bodena i Uwego Amplera (syna Klause), w 1985 roku przełamał Polak Lech Piasecki.

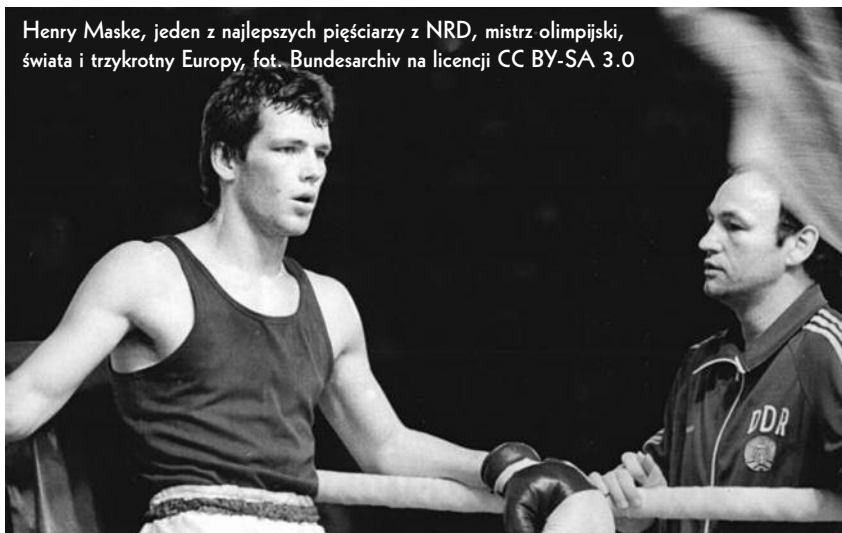
## BOKSERSKIE STARCIA

Dzięki znakomitej pracy trenera polskiej kadry bokserskiej Feliksa „Papy” Stamma Polska przez dziesięciolecie była bokserską potęgą. Wystarczy przypomnieć medalistów wielkich imprez: Zygmunt Chychła, Józef Kruża, Henryk Kukier, Leszek Drogosz, Zbigniew Pietrzykowski, Tadeusz Walasek, Jerzy Kulej, Marian Kasprzyk, Józef Grudzień. Po odejściu Stamma w 1971 roku nastąpił wyraźny regres i o medale było coraz trudniej.

W NRD długo nie było wybitnych pięściarzy – na pierwszego mistrza Europy czekano tam aż do 1973 roku. Enerdowski styl boksowania uchodził za toporny i nudny, preferujący walkę w dystansie i ciosy proste, łatwiejsze

do zauważenia przez sędziów. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych pojawiło się kilku dobrych zawodników. Jednym z nich był szybki i mocno bijący Richard Nowakowski, który na mistrzostwach Europy w Tampere w 1981 roku pokonał w finale wagi piórkowej Polaka Krzysztofa Kosedowskiego. Ale bodaj najlepszym energicznym bokserem był Henry Maske, mistrz olimpijski, świata i trzykrotny Europy, później znany z sukcesów na ringach zawodowych. Kilkakrotnie walczył z nim Henryk Petrich, czołowy polski pięściarz lat osiemdziesiątych. W 1984 roku Polak po zaciętej walce pokonał Niemca podczas Turnieju Przyjaźni, imprezy pocieszenia dla reprezentantów państw, które odmówiły udziału w igrzyskach w Los Angeles. Na kolejnych ważnych zawodach górą był już Maske.

Bokserzy z obu krajów świetnie się znali, bowiem reprezentanci NRD regularnie przyjeżdżali do Warszawy na Turniej im. Feliksa Stamma, a Polacy



Henry Maske, jeden z najlepszych pięściarzy z NRD, mistrz olimpijski, świata i trzykrotny Europy, fot. Bundesarchiv na licencji CC BY-SA 3.0

do Berlina na Turniej TSC. W warszawskiej Hali Gwardii, gdy przeciwnikiem polskiego zawodnika był Niemiec, dało się słyszeć okrzyki: „Bij Szwaba!” albo – o zgrozo – „Lej w mordę hitlerowca!”. Starcia często miały podwyższoną temperaturę, jak to bywa, gdy walczą przedstawiciele sąsiadujących państw. Na to nakładała się niechęć wy-

nikająca z wzajemnych uprzedzeń i sytuacji politycznej w naszej części Europy. Przyjaźń między Polską i NRD pozostawała bowiem w sferze propagandowych haseł i pobożnych życzeń. ■

**BOGUSŁAW KUBISZ**, historyk, redaktor Magazynu Historycznego „Mówią wieki”, zajmuje się dziejami najnowszymi

R E K L A M A



## historia - kultura - edukacja



- codzienny serwis informacji
- artykuły historyczne
- materiały wideo
- filmy i archiwalne nagrania dźwiękowe
- unikalne fotografie i dokumenty
- infografiki
- interaktywne mapy
- materiały edukacyjne



Christian Schmidt-Rost

przeł. Marta Domurat-Linde

# *We want Miles!*

## Festiwale jazzowe w PRL i NRD

*We want Miles! We want Miles!* – skandowała publiczność w przepelnionej Sali Kongresowej w Warszawie. Dobiegał właśnie końca koncert finałowy XXV Jazz Jamboree. Septet Milesa Davisa nagrodzono owacją na stojąco, a przy trzecim bisie odśpiewano *Sto lat*. Jego występ był w Polsce jazzową sensacją roku 1983.

**Na** Jazz Jamboree od lat przyjeżdżali fani z Niemiec Wschodnich, zachwyceni możliwością wysłuchania na żywo amerykańskich i europejskich gwiazd jazzu, co w NRD było niemożliwe. Jednak na warszawski koncert Milesa Davisa dotarło niewielu wschodnioniemieckich fanów, bowiem na początku lat osiemdziesiątych XX wieku rząd NRD mocno ograniczył możliwość wyjazdów swoich obywateli do Polski.

Festiwale, a w szczególności Jazz Jamboree, były wydarzeniami, podczas których muzycy, organizatorzy, dziennikarze i fani jazzu z różnych krajów mogli się spotykać i rozmawiać, tworzyć nowe projekty, wspólnie się bawić, a przede wszystkim muzykować. Jazz Jamboree stał się przy tym ważnym miejscem kontaktowym jazzmanów ze Wschodu i Zachodu. Na jego przykładzie dobrze widać różnice i podobieństwa scen jazzowych NRD i PRL.

### JAZZ W NRD I PRL

Od zakończenia drugiej wojny światowej do 1957 roku jazz w obu krajach rozwijał się w podobny sposób. W pierwszych powojennych latach (do 1948 roku) swing i jazzująca muzyka rozrywkowa były powszechne w radiu i przestrzeni publicznej. Ta muzyka, wcześniej zwalczana przez

nazistów jako zwyrodniała, teraz uchodziła za nieszkodliwą. Jednak wraz z początkiem zimnej wojny władze NRD i Polski starały się usunąć jazz ze sfery publicznej – jak wszystko co amerykańskie. W ten sposób realizowano ideologiczne wytyczne z ZSRR. Stopniowa liberalizacja polityki kulturalnej nastąpiła po śmierci Józefa Stalina w 1953 roku.

W latach 1954 i 1955 jazzmani w NRD mogli, nawet nieco wcześniej niż ich polscy koledzy, grać jazz w radiu oraz na publicznych imprezach. W 1957 roku sytuacja się odwróciła. W Polsce scena jazzowa instytucjonalizowała się i profesjonalizowała. W NRD natomiast w wyniku upolitycznienia części środowiska jazzowego nastąpiła nowa epoka lodowcowa. Dzięki temu widać, jak odmienne było podejście władz obu krajów do wytycznych z Moskwy i jak różne były obszary swobód. Mało tego, w obu państwach odgórne wytyczne polityczne realizowano różnie w różnych miejscach. W 1948 roku polscy jazzmani mogli się jeszcze na wół oficjalnie spotykać w Warszawie, ale już w Łodzi było to niemożliwe. Z kolei kiedy w 1959 roku w Lipsku zakazane były wszelkie formy jazzowej aktywności, w Eisenach powstawał oficjalny klub jazzowy.

Najpóźniej od 1970 roku uwidacznia się muzyczna odrębność polskiej i niemieckiej sceny jazzowej. W NRD rozwinęły się dwa style: dixieland i free jazz, który ewoluował w kierunku muzyki improwizowanej. Również polska scena była podzielona między tradycjonalistów i modernistów, jednak ci ostatni tworzyli w nurcie jazzowego mainstreamu amerykańskiego, a ich muzyka była z reguły bardziej melodyczna niż ta grana przez wschodnioniemieckich kolegów. Mimo różnic wzorem i punktem odniesienia dla muzyków z obu krajów była amerykańska scena jazzowa.

Miłośnicy jazzu z bloku wschodniego zdobywali wiedzę o swojej muzyce przede wszystkim za pośrednictwem rozgłośni radiowych: Voice of America czy Radio Luxembourg. Bardzo ważne było też założone w 1965 roku pismo „Jazz Forum”. Informowano w nim o wydarzeniach ze świata jazzu zarówno Wschodu, jak i Zachodu oraz, co ważne, i na Wschodzie, i na Zachodzie można je było nabyć. Ukazywało się w trzech wersjach językowych: po polsku, angielsku i niemiecku; wersja niemiecka została zawieszona bezpowrotnie z przyczyn politycznych w czerwcu 1981 roku. Wydawanie czasopisma tego rodzaju było w NRD nie do pomyślenia.

Debiut sekstetu Krzysztofa Komedy na I Festiwalu Jazzowym w Sopocie, sierpień 1956 roku, fot. Archiwum Z. i K. Komedów/East News



## FESTIWAL W SOPOCIE

Jednak najważniejsze dla integracji sceny muzycznej oraz miejsca jazzu na mapie kultury były koncerty i festiwale. Korzenie warszawskiego Jazz Jamboree sięgają 1956 roku. Fani jazzu we współpracy z Centralnym Zarządem Imprez Estradowych (oddział Ministerstwa Kultury i Sztuki) zorganizowali w Sopocie festiwal, na który, według oficjalnych szacunków, zjechało 50 tys. osób. Wystąpiły wtedy zespoły polskie, The Dave Burman Jazz Group z Wielkiej Brytanii i zespół Kamila Hali z Czech, co nadawało festiwalowi międzynarodowy charakter. Większość występujących była amatorami, łącznie

z największym odkryciem festiwalu, sekstem Krzysztofa Komedy. Grupa zachwycała własnym stylem zarówno publiczność, jak i współpracowników MKiS, co zaowocowało ministerialnymi stypendiami dla muzyków. Rządowe wsparcie dla festiwalu oraz jazzmanów oznaczało oficjalną akceptację jazzu i objęcie go państwowym mecenatem.

Skąd się wzięła ta zmiana podejścia partii do jazzu, trudno jednoznacznie stwierdzić. Z pewnością nie bez wpływu był tajny referat Chruszczowa z 1956 roku i polityczno-społeczne zmiany, jakie wywołał. Przekonująca jest też teza, że, zwłaszcza po poznańskim Czerwcu, partia pozwoliła na organizację festiwalu, gdyż uznała

go za wentyl bezpieczeństwa. Warto też zwrócić uwagę, że fanów jazzu nie brakowało wśród urzędników Ministerstwa Kultury. Ponadto wiadomo, że pracownicy instytucji państwowych zarabiali na organizacji imprez jazzowych, a więc wspieranie jazzu leżało w ich osobistym interesie.

W 1957 roku festiwal w Sopocie zorganizowano po raz drugi, ponownie we współpracy z Centralnym Zarządem Imprez Estradowych. Najważniejszym zagranicznym gościem była tym razem 11-osobowa grupa muzyków i działaczy z RFN. Do nawiązania kontaktu z jazzmanami zachodnioniemieckimi doszło raczej przypadkowo. Werner Wunderlich, miłośnik jazzu z Darmstadt, przebywając w Pol-



sce jako jeniec wojenny, nauczył się polskiego i nawiązał kontakty z kilkorgiem Polaków. W 1956 roku jedna z jego polskich znajomych przesłała mu pierwszy numer czasopisma „Jazz”. Wunderlich napisał list do redakcji pisma, która w odpowiedzi zaprosiła jego studencki zespół na sopocki festiwal. Wunderlich nie chciał jednak jechać do Polski z amatorami, lecz zaprosił profesjonalnych muzyków, w tym Jokiego Freunda, Emila i Alberta Mangelsdorffów oraz zespół Spree City Stompers z zachodniego Berlina. Muzycy zachwycili publiczność i polskich kolegów, po koncertach chętnie organizowano *jam sessions* i zacieśniano znajomości.

Festiwal w Sopocie zapoczątkował bliskie kontakty między polską a zachodniemiecką sceną jazzową na wiele kolejnych lat. Dzięki temu polscy jazzmani mogli koncertować w RFN, a na prawie każdym Jazz Jamboree występowały goście z zachodnich Niemiec.

## REGINALD RUDORF

W latach 1956–1957 jazz zaistniał także w przestrzeni publicznej NRD. Powstawały zespoły, organizowano koncerty, czasami nawet przy udziale muzyków z Berlina Zachodniego, tworzone programy radiowe, prowadzono wieczory płytowe. Dzięki argumentowi, że jazz jest muzyką uciśnionych czarnych Amerykanów, udało się politycznie zrehabilitować jazz, przynajmniej ten tradycyjny.

Szczególną rolę na jazzowej scenie NRD odegrał Reginald Rudolf. Był on członkiem Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED) i miał rozległe kontakty zarówno w partii, jak i w Wolnej Młodzieży Niemieckiej (FDJ). Sam określał się jako jazzowy marksista. Rudolf prowadził audycje radiowe i, wykorzystując korespondencję słuchaczy, stworzył sieć jazzowych kół zainteresowań w Niemczech Wschodnich. Działały one z reguły przy kołach FDJ, organizowały wieczory płytowe i przeważnie amatorskie koncerty, wymieniały się informacjami ze świata jazzu. Rudolf miał też kontakt z polską sceną jazzową; korespondował m.in. z redaktorem pisma

„Jazz” Józefem Balcerakiem i opublikował w tym czasopiśmie kilka artykułów o jazzie w NRD.

Na początku 1957 roku Rudolf został aresztowany – podczas jednej z większych jazzowych imprez w Lipsku próbował upolitycznić scenę jazzową i postulował zmiany w kierunku socjalizmu praktykowanego w Polsce czy na Węgrzech. Państwo uznało go za przywódcę ruchu antysystemowego. W konsekwencji wschodniemieckie koła jazzowe zostały zakazane, a dalszy rozwój sceny mocno ograniczony. Po krótkiej odwilży w NRD nastąpiła dla jazzu kolejna epoka lodowcowa.

## JAZZ JAMBOREE

Tymczasem w Polsce decyzją trójmiejskich władz partyjnych nie zezwolono na organizację kolejnego festiwalu w Sopocie – oficjalnie z powodu chuligańskich zajęć podczas poprzednich festiwali. W związku z tym jazzmani z Leopoldem Tyrmandem i Romanem Waschką pod egidą Zrzeszenia Studentów Polskich oraz jego warszawskich i krakowskich klubów jazzowych samodzielnie zorganizowali niewielki festiwal w Warszawie i w Krakowie, który już rok później odbył się pod nazwą Jazz Jamboree.

Rozkwit Jazz Jamboree nastąpił w latach sześćdziesiątych XX wieku. Z czasem stał się on dla fanów jazzu z krajów socjalistycznych najlepszym miejscem, w którym mogli się spotkać ze światowym jazzem. Przez pierwsze dziesięć lat organizacji festiwalu publiczności zaprezentowały się grupy z 21 krajów; od 1961 roku corocznie zapraszano co najmniej jeden zespół z USA. Pierwszą z amerykańskich gwiazd goszczących na Jazz Jamboree był Stan Getz. Poza Louisem Armstrongiem do 1989 roku na warszawskiej scenie wystąpili wszyscy najważniejsi amerykańscy i europejscy jazzmani. Większość koncertów amerykańskich muzyków finansowały USA w ramach programu Jazz Ambassadors. Był to istotny punkt programu działań ówczesnej dyplomacji kulturalnej, mający m.in. na celu odwracanie uwagi od konfliktów rasowych w Stanach Zjednoczonych.

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku Jazz Jamboree

był największym, najbardziej międzynarodowym i najważniejszym festiwalem jazzowym po wschodniej stronie żelaznej kurtyny. Dla Polski był świetną reklamą, przedstawiającą ją jako nowoczesny kraj o różnorodnej i nowatorskiej kulturze.

Nie tylko program Jazz Jamboree stawał się coraz obszerniejszy, zmieniały się też jego struktury organizacyjne, idące w parze z postępującą instytucjonalizacją polskiego środowiska jazzowego. Coraz liczniejsze kluby jazzowe zrzeszyły się w 1959 roku w Federację Klubów Jazzowych, tę zaś przekształcono w Polskie Stowarzyszenie Jazzowe (PSJ). Od 1966 roku głównym organizatorem Jazz Jamboree było PSJ przy współpracy z PAGART-em oraz Polskim Radiem.

## JAZZWERKSTATT PEITZ

W NRD ze względu na działalność Rudorfa instytucjonalizacja sceny jazzowej była niemożliwa, a festiwale zaczęto organizować dopiero na początku lat siedemdziesiątych XX wieku, a więc ponad dziesięć lat później niż w Polsce. Ich programy nie były tak międzynarodowe, a publiczność nie tak liczna. Jedynie Dreźnieński Festiwal Dixielandowy stał się magnesem przyciągającym w latach osiemdziesiątych tysiące ludzi. Podobnie jak w Polsce, w organizację festiwali czy większych koncertów były zaangażowane instytucje państwowe oraz rozgłośnie radiowe.

Ciekawym wyjątkiem od tej reguły było Peitz, mała brandenburska miejscowość położona niedaleko polskiej granicy. W latach siedemdziesiątych dwóm jazzowym fanom udało się samodzielnie, bez udziału radia czy oficjalnych instytucji, zorganizować tam koncerty prominentnych muzyków jazzowych. Ulli Blobel i Jimmi Metag regularnie zapraszali zagranicznych artystów; pierwszymi muzykami z zagranicy byli Adam Makowicz i Tomasz Stańko, których Blobel poznał i zaprosił do Peitz podczas Jazz Jamboree. To jeszcze raz dowodzi znaczenia tego festiwalu.

Nie tylko muzycy z Polski, ale i wiele freejazzowych gwiazd z Niemiec Zachodnich przyjeżdżało do Peitz w charakterze turystów. Ich występy były nielegalne, gdyż zgodnie

z prawem NRD koncerty zagranicznych artystów mogła organizować jedynie Dyrekcja Koncertów i Występów Gościnnych (KGD, odpowiednik polskiego PAGART-u). Prowincjonalne usytuowanie Peitz korzystnie wpływało na powodzenie przedsięwzięcia. Okręgowa Rada Kultury w Cottbus (Chociebuż) bez większych problemów zezwalała na organizację koncertów. Pozwolenia organów bezpieczeństwa wydawał w pierwszych latach policjant z Peitz, znajomy Blobela.

Od 1973 do 1981 roku odbyło się 46 edycji Jazzwerkstatt Peitz. Trzy, zorganizowane w latach 1979–1981, miały charakter festiwalu open-air. Na pierwszy z nich, na który przybyło ponad 3 tys. osób z całych Niemiec Wschodnich, artyści zostali zaangażowani za pośrednictwem KGD, a zezwolenie wydała Policja Ludowa w Cottbus. W tym czasie Blobel nawiązał też kontakt z pracownikami kultury różnych zachodnich ambasad w NRD, które pomogły finansować

występy zachodnich gwiazd. Tym sposobem także w Niemczech Wschodnich odbywały się koncerty jazzowe opłacane przez Zachód.

Na organizację 47. edycji Jazzwerkstatt Peitz, planowanej na czerwiec 1982 roku, władze nie zezwoliły bez podania przyczyn.

## JAZZ I WIELKA POLITYKA

Stosunki między polskim a wschodnioniemieckim środowiskiem jazzowym przez cały okres istnienia obu socjalistycznych państw były zdecydowanie asymetryczne. Scena jazzowa w Polsce, ponieważ miała większą swobodę, była dla muzyków i fanów jazzu z NRD dużo bardziej interesująca niż ich scena dla środowiska polskiego. Wprawdzie polscy muzycy wielokrotnie koncertowali w NRD i mieli tam licznych fanów, jednak bardziej cenili sobie współpracę z zachodnioniemieckimi jazzmanami i wy-

stępy w RFN, ponadto zarabiali tam w zachodniej walucie. Muzycy z NRD raczej rzadko występowali w Polsce i prawie nigdy na Zachodzie.

Charakteryzując różne style jazzowe, szczególną uwagę zwraca się zazwyczaj na elementy improwizacji i aranżacji. Również wiele działań, nie tylko jazzmanów, ale i władz NRD oraz PRL, w stosunku do jazzu często miało improwizowany charakter. Dezaprobata wobec jazzu na początku zimnej wojny czy jego ponowne dopuszczenie do publicznego obiegu po śmierci Stalina pokazują, jak lokalne zmiany polityki były powiązane z politycznymi wydarzeniami na świecie. Przez wiele lat w NRD i PRL improwizowano w kwestiach światowej polityki, której ton nadawały Waszyngton i Moskwa. ■

**CHRISTIAN SCHMIDT-ROST**, historyk, autor książki *Jazz in der DDR und Polen. Geschichte eines transatlantischen Transfers (Jazz w NRD i Polsce. Historia transatlantyckiego transferu)*

R E K L A M A



**WASZE HISTORIE**  
**DODAJ CIEKAWĄ HISTORIĘ**  
**I ZDOBYWAJ NAGRODY!**

Portal [dzieje.pl](http://dzieje.pl) uruchomił moduł społecznościowy „Wasze historie”, publikujący nadsyłane przez Internautów teksty i zdjęcia, dotyczące m.in. historii lokalnych, zapomnianych zabytków, nieznanymi postaci czy opowieści rodzinnych związanych z dziejami Polski.

[www.dzieje.pl/historie](http://www.dzieje.pl/historie)



Paulina Gulińska-Jurgiel

# Nic śmiesznego?

## Polska i NRD we wzajemnej karykaturze

Niemiecki dziennikarz i pisarz Kurt Tucholsky powiedział kiedyś, że satyra wszystko może. I o ile w teorii satyra faktycznie może niemal wszystko, o tyle ze stroną praktyczną często bywa inaczej. Normy obyczajowo-religijne, kontekst polityczno-społeczny, sytuacja międzynarodowa – wszystkie te elementy skutecznie ograniczały i ograniczają swobodę wypowiedzi.

O tym, co mogła, a czego nie mogła satyra, a ściślej karykatura, w warunkach realnego socjalizmu, jest niniejszy artykuł. Chodzi o karykaturę w odniesieniu do relacji i wzajemnych wyobrażeń PRL i NRD, zamieszczaną w tygodnikach „Szpilki” i „Eulenspiegel” w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku. Obydwa pisma były integralnym elementem prasowego krajobrazu PRL i NRD.

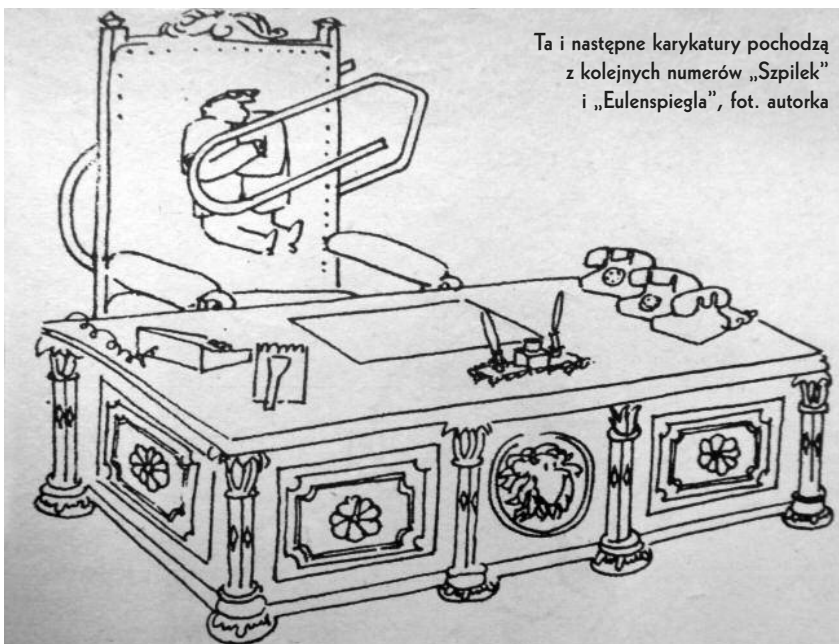
W obu państwach – jak w całym bloku wschodnim – kontroli podlegały niemal wszystkie oficjalnie ukazujące się publikacje. W Polsce od 1945 roku zajmowało się tym Centralne Biuro

Kontroli Prasy, stworzone na wzór radzieckiego Gławlitu (Głównoje uprawlenie po diełam literatury i izdiatielstw). Działo tajnie i w ścisłej współpracy z Urzędem Bezpieczeństwa. Kilka miesięcy później zostało przekształcone w Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk; jego prawną egzystencję unormował dekret Rady Narodowej z 5 czerwca 1946 roku. Jego celem był nadzór nad prasą i zapobieganie publikacjom godzącym w ustrój państwa polskiego, szkodzącym międzynarodowym stosunkom, zdradzającym tajemnicę państwową, łamiącym prawo i normy

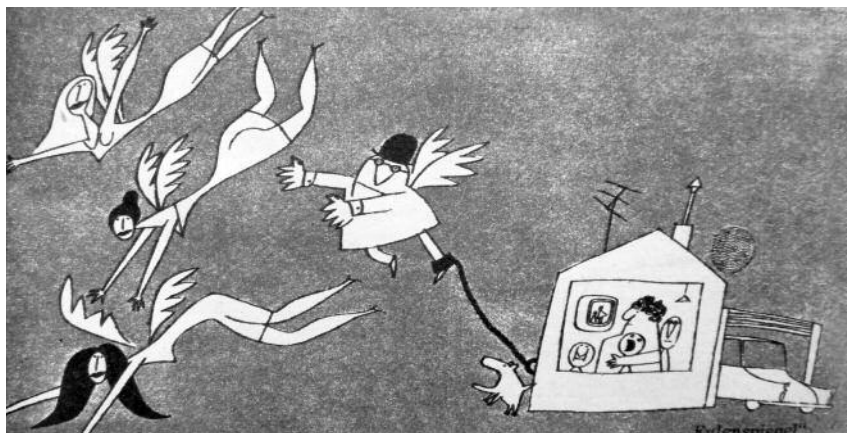
przyzwoitości oraz dezinformującym opinię publiczną poprzez szerzenie fałszywych informacji. Definicja była tyleż pojemna, ile płynna i dająca się nagiąć do bieżących potrzeb politycznych.

Skład osobowy i struktura urzędu przez lata zmieniały się wielokrotnie. Choć jego istnienie miało oficjalne podstawy prawne, to przeciętny zjadacz chleba mało o nim wiedział. Obszerne informacje o jego działalności, ingerencjach i zaleceniach były tylko sprawą wewnętrzną. Konkretnie wytyczne trzymano pod kluczem, a część spraw była przekazywana tylko w bezpośredniej rozmowie lub przez telefon. Niewidoczna, a jednak wszechobecna cenzura została oficjalnie zniesiona dopiero 11 kwietnia 1990 roku.

W NRD zinstytucjonalizowana cenzura prasy oficjalnie nie istniała. Konstytucja NRD z 1949 roku zawierała nawet zdanie: *Cenzura nie istnieje*, z którego jednak zrezygnowano w znowelizowanej wersji ustawy zasadniczej z 1968 roku. W praktyce nad prawomyślnością prasy czuwało kilka instytucji. Pierwsze i ostatnie słowo należało do pierwszego sekretarza Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED). Dział Agitacji przy KC SED (ZK Abteilung Agitation) na bieżąco informował czasopisma i dzienniki regionalne o obowiązujących zaleceniach. Owe zalecenia, za



Ta i następne karykatury pochodzą z kolejnych numerów „Szpilek” i „Eulenspiegla”, fot. autorka



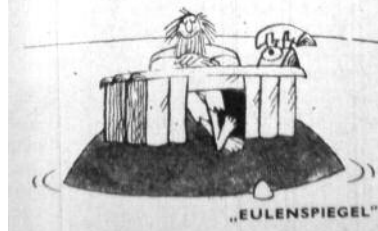
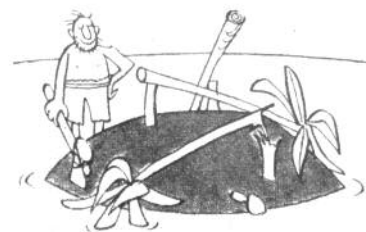
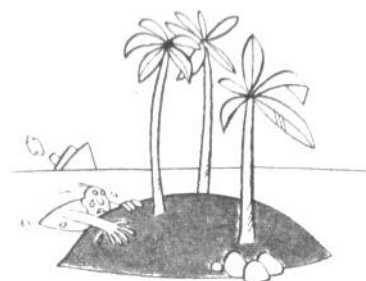
których nieprzestrzeżenie groziły srogie konsekwencje, były przekazywane na czwartkowych spotkaniach (tzw. Donnerstag-Argus), w których uczestniczyło od 60 do 80 redaktorów naczelnych. Średnio- i długofalową strategię wypracowywała Komisja Agitacyjna przy Biurze Politycznym (Agitationskommission beim Politbüro). Ostatnią instancją mającą pośredni wpływ na funkcjonowanie prasy był Urząd Prasowy (Presseamt), który przyznawał licencje i przydzielał papier.

## POLSKA I NIEMIECKA SATYRA

Tak szczelna kontrola prasy doprowadziła, zresztą nie tylko w NRD, do autocenzury, nożyczek w głowie – jak mawiano. Ze strachu przed ingerencjami zewnętrznymi autorzy cenzurowali samych siebie. Jednocześnie istnienie cenzury sprawiło, że rozwinęła się wysublimowana praktyka pisania i czytania między wierszami. Aluzje czy niedopowiedzenia dawały autorom szansę wywieńczenia cenzora w pole i uzyskania zgody na druk, a u

czytelników rozwijały umiejętność uważnego czytania między wierszami. Teksty, które z dzisiejszej perspektywy mogą się wydawać jednolite i nużące, nie były takie dla wyćwiczonych w lekturze odbiorców kilka dekad temu.

„Szpilki” i „Eulenspiegel” były chyba najbardziej charakterystycznymi tygodnikami satyrycznymi w Polsce i Niemczech Wschodnich. „Szpilki” miały dłuższą, bo sięgającą czasów przedwojennych, tradycję. Założone w grudniu 1935 roku przez Eryka Lipińskiego i Zbigniewa Mitznera, przed wojną były lewicowym czasopiśmie, utrzymującym się dzięki stabilnej liczbie prenumeratorów. Po wojnie sytuacja uległa diametralnej zmianie – lewicowy charakter „Szpilek” wpisywał się w obowiązującą narrację polityczną, choć nie od razu i nie zawsze w tym samym stopniu. Tak jak w przypadku niemal całej oficjalnie ukazującej się prasy publikowane na ich łamach teksty i karykatury były papierkiem lakmusowym sytuacji politycznej w Polsce. Po 1989 roku „Szpilki” nie podołały mechanizmom wolnorynkowym, kończąc działalność w 1994 roku.



„Eulenspiegel” został utworzony w jednym z nielicznych momentów chwilowej swobody, będącej wynikiem politycznych protestów, jakie 17 czerwca 1953 roku wybuchły na ulicach Berlina Wschodniego, a potem innych miast NRD. Po nich wschodniemieccy komuniści przez krótki czas starali się sprawiać wrażenie, że uważnie słuchają postulatów swoich obywateli. Na fali złagodzonej polityki kulturalnej



„EULENSPIEGEL”

— Kto jest najbardziej głodny?





powstało kilka czasopism, w tym „Eulenspiegel”, oficjalnie założony w 1954 roku na bazie istniejącego już wcześniej satyrycznego czasopisma „Frischer Wind”. Przez lata cieszył się ogromną popularnością, a po 1989 roku poradził sobie lepiej od „Szpilek”: przetrwał w zmienionej formie i ukazuje się do dziś jako miesięcznik satyryczny.

„Eulenspiegel” i „Szpilki” operowały w równym stopniu tekstem i obrazem. Karykatura była jednym z wielu, jednak często wykorzystywanym środkiem wyrazu.

## NIEMCY NA CELOWNIKU

W „Szpilkach” z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych jest wiele karykatur dotyczących Niemiec i Niemców, tyle że chodzi o RFN i jej obywateli. Większość nawiązywała do drugiej wojny światowej; czytelnika próbowano przekonać, że nazistowskie dziedzictwo jest w Niemczech Zachodnich wciąż obecne. Z łamów „Szpilek” spoglądał nierzadko sam Hitler, dawni członkowie NSDAP lub neonazistowskie ugrupowania typu NPD (które właśnie

w latach sześćdziesiątych dostały się do kilku zachodniemieckich landtagów). Mamy także karykatury przedstawiające jaja z namalowaną na nich swastyką, pisklęta krzyczące *Drrrang!* (to nawiązanie do hasła *Drang nach Osten*, napór na wschód – przyp. aut.) czy małego Hansa, któremu rodzice przynoszą militarne zabawki. Choć od początku lat siedemdziesiątych relacje między PRL a RFN zaczęły się zmieniać, nie znalazło to odbicia w karykaturze. A jeśli już, to nie od razu i tylko w odniesieniu do Willy’ego Brandta, który był przedstawiany jako jedyny sprawiedliwy wśród hordy wilków.

Karykatury dotyczące RFN konsekwentnie podtrzymywały psychozę strachu, będącą bezpośrednim wynikiem linii politycznej. Dodać trzeba, że intensywność antyzachodniemieckich wątków w socjalistycznej karykaturze nie była czymś specyficznym dla polskim. Równie często pojawiały się one w NRD, Czechosłowacji oraz innych krajach bloku wschodniego. Ich założenia były takie same, ale formy różne. Można powiedzieć, że najlżejsza w formie (ale najbardziej zróżnicowana w kolorystyce) była karykatura cze-

chosłowacka, polska ukazywała się chyba najczęściej, była też chyba najbardziej zróżnicowana, zaś wschodniemiecka – ze względu na kontekst historyczny – koncentrowała się raczej na krytyce bieżącej polityki RFN.

Na łamach „Szpilek” niewiele jest karykatur dotyczących NRD i jej obywateli. Ze względu na cenzurę raczej to nie dziwi: krytykowanie sojusznika w jasno określonej sytuacji politycznej było w ówczesnych warunkach PRL niemożliwe. Podobnie jest z karykaturą dotyczącą PRL w „Eulenspieglu”. Po prostu jej nie ma. Czy oznacza to jednak, że obydwa pisma całkowicie ignorowały istnienie sąsiada? Nie. Pojawiał się na łamach „Szpilek” i „Eulenspiegla” poprzez przedruki. Zawierane wówczas między czasopismami wschodniemieckimi, polskimi lub czechosłowackimi umowy o współpracy umożliwiały m.in. nieodpłatne przedruki z partnerskich czasopism. Także w tym przypadku były to jednak często karykatury krytykujące RFN. Część ukazywała się w „Szpilkach” w ramach cotygodniowej rubryki „Humor zagraniczny”. Trzeba też przyznać, że „Eulenspiegel” nie był tam najczęstszym gościem. Zdecydo-

wanie przegrywał z czechosłowackim „Dikobrazem”, radzieckim „Krokodilem”, węgierskim „Ludas Matyi”, ale także angielskim „Punchem” czy francuskim „Ici Paris”. I tak skromna obecność „Eulenspiegla” malała z roku na rok, w latach siedemdziesiątych można ją określić jako szczątkową.

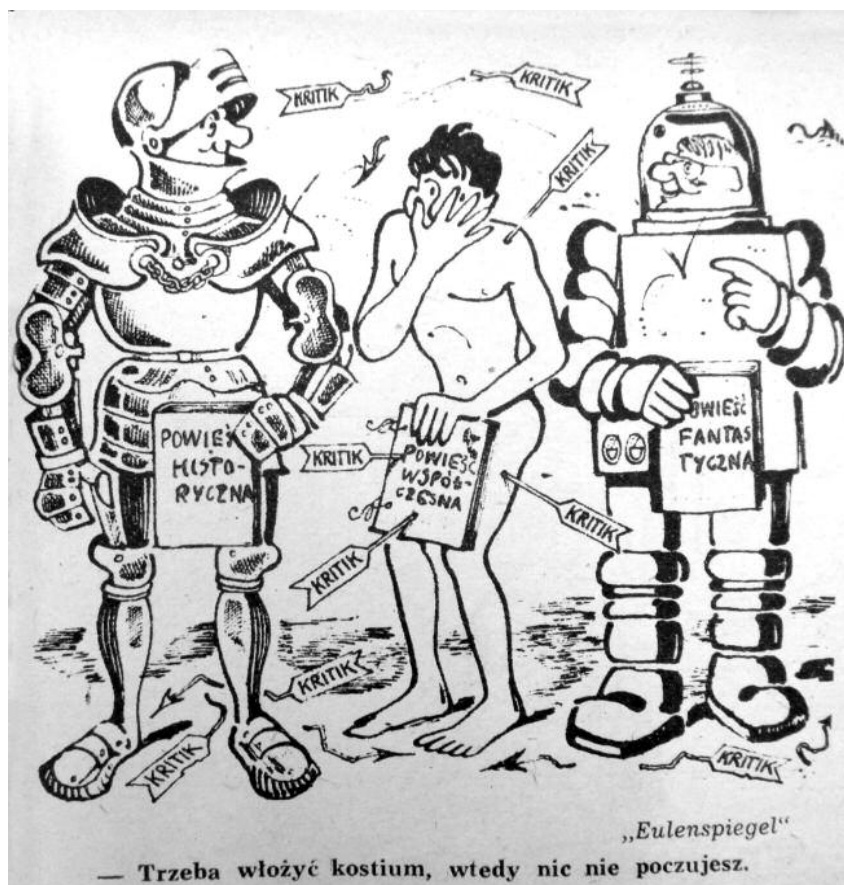
Odpowiednikiem „Humoru zagranicznego” w „Eulenspieglu” była rubryka o nazwie „Gesucht und gefunden” (szukane i znalezione), drukująca karykatury z różnych państw. Nie były one jednak podpisane, jedynie w jej centralnej części wymieniano czasopisma, z których w danym numerze korzystała redakcja.

## NIEŚMIAŁA KRYTYKA SYSTEMU

Te nieliczne wzajemne przedruki koncentrowały się głównie na kilku wątkach, które można określić jako społeczne. Część dotyczyła zdrad małżeńskich, alkoholizmu, zaburzonych relacji międzyludzkich. Z tej monotonii wybijają się nieliczne karykatury, np. rysunek nagiej postaci, symbolizującej bezbronność powieści współczesnej wystawionej na bezlitosne ciosy krytyki i cierpiącej niewspółmierne katusze w porównaniu z powieścią historyczną czy fantastyczną. Inna karykatura przedstawia urzędnika przypiętego spinaczem do fotela – to dość czytelna alegoria rozwiniętej biurokracji. Podobne przesłanie miała karykatura człowieka na bezludnej wyspie, który z jedyne go dostępnego drzewa zbudował sobie biurko, zza którego rozpoczął urzędowanie. Inna karykatura przedstawia kelnera, który stoi na środku restauracji pełnej gości z jednym dymiącym talerzem w ręku i pyta: „Kto jest najbardziej głodny?”.

Na przykładzie tych nielicznych karykatur można się pokusić o tezę, że choć ani „Szpilki” nie krytkowały NRD, ani „Eulenspiegel” PRL, to jednak, wspomagając się przedrukami swoich karykatur, podejmowały może skromną, ale mimo wszystko krytykę pewnych niedociągnięć systemu.

Pewne refleksje wywołują polskie karykatury, na których NRD teoretycznie powinna się pojawić, a jednak jej zabrakło. Chodzi o te poświęcone granicy



na Odrze i Nysie. W jednym z wydań „Szpilek” z 1966 roku, roku obchodów tysiąclecia państwa polskiego i Millennium chrztu Polski, na jednej z karykatur nad brzegiem Odry stoją bliżej nieokreśleni Germanie, którzy mówią: *Musimy ich nawrócić, żeby jako chrześcijanie mogli nam wybaczać i prosić o wybaczenie.* Chodzi tu o oczywiste nawiązanie i jednocześnie polemikę z listem polskich biskupów do niemieckich z listopada 1965 roku. Inna karykatura również wykorzystuje charakterystyczny motyw zmiany warty – stojących na granicach państwa polskiego Piastów zmieniają uśmiechnięci żołnierze Wojska Polskiego. Ani na jednej, ani na drugiej karykaturze nie ma wzmianek o tym, który kraj niemiecki jest bezpośrednim sąsiadem Polski. Ponad politycznymi realiami następuje na nich historyczna retrospekcja, pozwalająca karykaturze na większą swobodę stylistyczno-narracyjną. Inaczej było z perspektywy NRD, która chętnie podkreślała fakt, iż jest zachodnim sąsiadem Polski.

Co jakiś czas, najczęściej z okazji różnego rodzaju jubileuszów czy wspólnie promowanych wydarzeń (Wyścig Pokoju, Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie), „Szpilki”

i „Eulenspiegel” drukowały karykatury, na których pojawiali się przedstawiciele obu państw. Zdobiły je flagi, kwiaty, sierpy, orły i ściskający sobie wzajemnie ręce sekretarze generalni bratnich partii. Tego typu rysunki nie spełniają jednak większości odnoszonych do karykatury założeń. Ta bowiem z definicji przerysowuje rzeczywistość, deformuje postaci lub wydarzenia. Wspomniane karykatury jubileuszowe jedynie ilustrują. Co prawda są w pewnym sensie polityczne, ale przekazują tylko obowiązującą oficjalną narrację. Z pewnością nie śmieszą, podobnie zresztą jak większość opisanych karykatur. Ale rozśmieszanie nie musi być ich podstawową cechą. Ich kluczowym zadaniem jest pobudzanie do refleksji. Skąpa ilość wzajemnych odniesień w karykaturze PRL i NRD oraz pomijanie wszelkich politycznie krytycznych wątków z pewnością skłania do takich refleksji. To właśnie bowiem milczenie w pewnych kwestiach było i bywa, zwłaszcza w konfrontacji z nasiloną propagandą totalitarnego państwa, szczególnie wymowne. ■